Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Kraków, dnia 1 października 1927 r. Nr 17.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 30 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Tragedja sejmowładztwa.

Sejm przed rozpoczęciem jego obrad odroczono. Jakkolwiek jest to zdarzenie w państwie konstytucyjnem pierwszorzędnego znaczenia, co w normalnych warunkach wstrząsnęłoby do gruntu opinją publiczną, rzecz charakterystyczna, że najszersze warstwy społeczne, poza sferami bezpośrednio zainteresowanemi, nie przejęły się zbytnio tem wydarzeniem i nietylko, że nie współczują z Sejmem, ale się wprost dziwią, że po tylokrotnem bolesnem upokorzeniu pp. posłowie nie złożyli jeszcze mandatów (żal im widocznie djet — przyp. zecera).

Nie myślimy wdawać się w polityczne roztrząsanie znaczenia samego odroczenia sesji sejmowej. Pragniemy tylko zastanowić się nad przyczynami zaniku powagi Sejmu.

Na wstępie stwierdzić musimy, że na naszych obydwu Sejmach zaciążył grzech pierworodny, grzech partyjnictwa, chaosu, demagogji i braku prawdziwego patrjotyzmu. To, co oba Sejmy tworzyły, to wszystko miało charakter stronniczości. Tu wyrębywano w demokratycznej Polsce „przywileje“ dla chłopów, tam znowu dla robotników. Tu gnębiono inteligencję, przerzucając na nią największe ciężary, tam deptano znowu zasadę równości wszystkich wobec prawa.

Byle partja chciała decydować o losach Państwa, byle zamorusany poseł chciał wpływać na ustawy, prawa i t. d. Główna myślą przewodnią były korzyści materjalnej natury dla danej partji i jej popleczników. — najmniej myślano o Polsce.

Sejm, złożony z „wybrańców narodu“, na podstawie najmniej nadającej się dla nas ordynacji wyborczej, nie dorósł do swego zadania i zamiast budować — rujnował, zamiast wzmacniać — niszczył ogólne dobro publiczne, zamiast stworzyć potęgę — postawił państwo nad brzegiem przepaści. W tem też tkwi cała tragedja Sejmu.

Czynami takimi nie tylko że nie zdobył Sejm zaufania ludności, ale wprost przeciwnie, ściągał na siebie coraz większą niechęć i nieufność tych wszystkich, którzy myśleli kategorjami państwowemi.

Poglądy te udzielały się coraz szerszym warstwom ludności, która z trwogą i przerażeniem patrzyła na harce sejmowe.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że gdyby posłowie kierowali się interesem państwa, a Sejm pracował normalnie, wypadki majowe byłyby wprost nie do pomyślenia.

Zrodziły się one i urosły bezsprzecznie na tle sejmowładztwa, które w zaślepieniu swojem zepchnęło naszą nawę państwową w wir niebezpieczeństw wewnętrznych i groźnych raf, utworzonych przez sąsiednie wrogie nam mocarstwa.

Nabierający od całego szeregu lat wrzód pękł pod uderzeniem majowem, które dokonało pogromu sejmowładztwa.

Sejm z woli narodu przeistoczył się w Sejm z łaski Marszałka i pokornie ulegalizował, wśród upokorzeń, nowo zaistniały stan, lecz w głębi duszy nie wyrzekł się przy sprzyjających okolicznościach myśli odwetu.

Rząd, czując się silnym, sparaliżował pierwsze kroki Sejmu — odroczył sesję... ale, co będzie w październiku?

Przypuszczać można, że w czasie nowo zwołanej sesji przyjdzie ponownie do konfliktu, który skończy się, być może, już nie odroczeniem, ale rozwiązaniem Sejmu, który i tak kończy swoją kadencję.

Zarysowuje się widmo nowych wyborów, które, o ile odbędą się na podstawie **dotychczasowej ordynacji,** dadzą nam **Sejm** — można to prawie na pewno twierdzić — **do pracy państwowotwórczej niezdolny,** co musiałoby za sobą pociągnąć niezawodnie ponowne rozwiązanie Sejmu, no i nowe wybory... ale pewnie na podstawie innej, przypuszczalnie oktrojowanej, ordynacji wyborczej.

Są to narazie tylko przypuszczenia. W każdym razie to, co się dzieje, napawa nas obawą, że walka pomiędzy Rządem a Sejmem pożądaną nie jest, zwłaszcza że niema widoków zlikwidowania sporu, ale raczej jego zaostrzenia. Grzechy Sejmu mszczą się dziś na nim samym — oby nie zechciały się zemścić na państwie.

Zanik ideałów i patrjotyzmu.

W okresie niewoli wychowywaliśmy się w atmosferze mickiewiczowskiego romantyzmu, pełnego najszlachetniejszego pędu do ideałów, patrjotyzmu i bezgranicznej wprost ofiarności dla sprawy publicznej. Zaoszczędzony grosz złożyć na cele narodowe, narazić się na więzienie za tajne nauczanie i krzewienie ducha polskości, stać się męczennikiem dla sprawy narodowej, było czemś tak powszednem, że nie uważano tego za bohaterstwo, ale wprost za obowiązek.

Zarzucano nam wówczas, że jesteśmy narodem kierującym się uczuciem, nazywano nas poetami w polityce, zdolnych do uniesień, a nawet szaleństw, głośnym był nasz słomiany zapał, który buchał gwałtownie jasnym płomieniem, ale też i szybko zagasał.

Nie umieliśmy wprawdzie myśleć realnie, nie potrafiliśmy być w naszych celach nieugiętymi, nie znaliśmy ludzi o żelaznej woli i bezwzględnym charakterze — ale nikt nie mógł nam odmówić braku wzniosłych ideałów i głębokiego patrjotyzmu.

Dzięki tym właśnie cechom i zaletom wychowaliśmy pokolenie, które niczego nie uroniło w okresie niewoli, ale w chwili przełomowej zdolne było sięgnąć po wolność, wbrew woli naszych dawnych ciemięzców.

Lecz kiedy marzenia nasze i tęsknoty spełniły się, kiedy znaleźliśmy się u siebie, we własnem państwie, nastąpił gwałtowny zwrot. Z romantyków o rozmarzonych głowach, przemieniliśmy się w ludzi myślących realnie — na zimno, z fantastycznych obłoków spadliśmy na brudne śmietniska.

Początkowo odzywały się głosy zadowolenia z tego przeistoczenia: lecz kiedy to zrealizowanie i zmaterjalizowanie zaczęło przybie-

Przy wypłacie w dniu 1-go października wywalczonego dodatku należy pamiętać o pogłównem na rzecz Związku, o prenumeracie „Jedności“ i funduszu prasowym.

rać cechy brutalne, kiedy dziś przemieniliśmy się w ludzi przyziemnych, goniących tylko za zyskiem, nie przebierających w środkach, zaczyna się budzić refleksja. Coraz częściej odzywają się głosy przestrogi, jeśli wprost nie zgrozy.

Najniebezpieczniejszym objawem jest zmaterjalizowanie naszej młodzieży. Chowa ona z lekceważeniem do lamusa dzieła Mickiewicza, a rozczytuje się we wstrętnych romansidłach, stroni od pracy i nauki, a szuka podniety na musichallach i dancingach, gardzi hasłem „kędy zapał tworzy cudy", a grzebie na cuchnącem śmietnisku życia. Jeżeli ci, co przyjdą po nas, ulegliby tym niskim pobudkom wyłącznie materjalistycznym, smutno przedstawiałaby się nasza przyszłość.

Czyż dziś nie widzimy, jak z zanikiem ideałów i szczytnych haseł zanika patrjotyzm i upada kultura. Bezwzględność, brutalność, chamstwo, samolubstwo, wyzysk, wyuzdanie, oto hasła przewodnie dzisiejszego pokolenia. Kto takim wskazaniom hołduje, ten nie jest zdolny spełnić misji ani wobec swego narodu, ani swego państwa.

Bez ideałów nie warto żyć. Bez męczenników idei i bojowników szczytnych haseł dawno przestalibyśmy istnieć. Jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek wobec narodu i ludzkości, musimy się wyzbyć przyziemnych pobudek spodlałego materjalizmu, a zapalić w duszach i sercach młodego zwłaszcza pokolenia znicz ideałów, poświęcenia i patrjotyzmu.

Pragniemy, by nasze młode pokolenie poszło drogą wyznawców szczytnych ideałów, wstąpiło w ślady apostołów wzniosłych haseł, dążących do uszczęśliwienia swego narodu i ludzkości, gdyż prądy obecne czynią z nich nędznych zjadaczy chleba i karłów duchowych.

Bez ideałów — nie warto żyć. **K. G.**

Przed Kongresem w Warszawie.

W ostatnich dniach października (29 i 30) obradować będzie Kongres ogólno-urzędniczy w Warszawie. Zbiorą się reprezentanci wszystkich działów służby państwowej z całej Rzeczypospolitej, by radzić nad swoją dolą. Obrady te będą miały dla całego świata urzędniczego bardzo doniosłe znaczenie.

Jest rzeczą stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość, że położenie pracowników państwowych **doszło do ostatecznej granicy wytrzymałości i że stan ten bez formalnej katastrofy nadal utrzymać się nie da.** Długo oczekiwana i przez sfery rządowe zapowiadana poprawa bytu **musi bezwarunkowo nastąpić.** Nie może być również mowy o **dalszem bezkarnem poniewieraniu i znęcaniu się nad bezbronnymi emerytami,** którym dzieje się krzywda nie dająca się niczem usprawiedliwić.

Słuszność i sprawiedliwość są po naszej stronie. Niema dziś chyba ani jednego rozumnego i uczciwego człowieka, któryby nie doceniał ważności momentu i nie stał na stanowisku, że kwestja bytu pracowników państwowych musi być raz definitywnie rozstrzygnięta. Stać się to musi nie tylko w interesie całej rzeszy urzędniczej, ale także — i to przedewszystkiem — w interesie Państwa, które z natury rzeczy związane jest ze stanem urzędniczym. **Państwo, które nie posiada dobrze wyszkolonego stanu urzędniczego i nie dba o należyte jego uposażenie, nie może nigdy stanąć na wysokości swojego zadania.** Byt państwa, jako takiego, związany jest ściśle z jego administracją i nie ma chyba już dziś nikogo, ktoby był innego pod tym względem zdania.

W przeddzień Kongresu wypada nam stwierdzić, że sfery rządowe, licząc się z obecnem położeniem funkcjonarjuszy państwowych, zdają sobie sprawę z konieczności załatwienia tej niecierpiącej zwłoki sprawy. **Nie łudzimy się jednak, żeby Rząd bez należytego nacisku z naszej strony uregulował to zagadnienie z własnej inicjatywy.** To jedno jest pewne, że im solidarniej wystąpią organizacje urzędnicze i im silniejszy wywrą nacisk, tem skuteczniejszy będzie rezultat tych zabiegów. Żyjemy w takich czasach, że o wszystkiem decyduje tylko siła. Jeżeli świat urzędniczy zdobędzie się na ten **solidarny wysiłek i wyśle liczne swoje reprezentacje, oraz uzgodni swoje postulaty, to można być pewnym, że cel będzie osiągnięty.**

Wierzymy mocno, że dotychczasowe bolesne doświadczenia nauczyły dostatecznie rzesze urzędnicze, że czas najwyższy zaprzestać waśni i sporów o rzeczy drobne, a przystąpić do jednego wielkiego wspólnego wysiłku w obronie naszych praw. Jest nam wszystkim jednakowo źle i dlatego powinniśmy wszyscy wystąpić solidarnie. Nie dajmy się różnym partjom politycznym, które zapędziły Państwo nad brzeg przepaści, a do swoich celów używały i nadużywały organizacyj urzędniczych, dzielić się na wrogie sobie obozy. Przygotujmy swe siły, aby w chwili, kiedy nas zawezwą, **wystąpić godnie, karnie i solidarnie.**

Dr Krajewski.

Czy uchwały Sejmu mogą być ogłoszone w Dzienniku Ustaw?

W znanym konflikcie, powstałym między Sejmem a Rządem z powodu uchylenia przez Sejm dekretu prasowego, stanowi jadro sporu kwestja, „czy Rząd jest obowiązany uformalizować" moc powszechnie obowiązującą odnośnej Uchwały Sejmu przez ogłoszenie tej ustawy w Dzienniku Ustaw. Kwestja ta jest — jak okazuje ów konflikt — zbyt ważną, by nie wymagała ściśle prawniczej, wolnej od politycznego zabarwienia, wykładniczej dyssertacji.

Konstytucja nie zawiera wcale zakazu ogłaszania Uchwał Sejmu w Dzienniku Ustaw. Rząd ma jednak pewną podstawę do uważania, że to jest niedopuszczalne, powołując się na ustawę z 31 lipca 1919, poz. 400 Dz. U. P. o wydawaniu Dziennika Ustaw. W szczególności bowiem ustawa ta zaznacza w art. 1, że „w Dzienniku Ustaw będą ogłaszane: Ustawy Sejmowe. Ratyfikowane przez Sejm umowy międzynarodowe. Powszechnie obowiązujące rozporządzenia Rządu, wydane na podstawie istniejących ustaw. Oświadczenia Rządowe, które w myśl obowiązujących przepisów w Dzienniku Ustaw umieszczone być winny". Trzymając się zatem ściśle dosłownego brzmienia tego przepisu ustawy możnaby twierdzić, że istotnie Uchwały Sejmowe, jako nie wymienione w tym przepisie, nie mogą być ogłaszane w Dzienniku Ustaw.

Atoli zasady nauki prawa nie zalecają takiej ściśle gramatycznej wykładni przepisów prawnych, a sięgając do innych źródeł wykładni, należy raczej dojść do wniosku przeciwnego, rozumując następująco: Z brzmienia przepisy art. 1 przytoczonej ustawy nie można wnioskować, by przepis ten nie dopuszczał bezwzględnie ogłaszania w Dzienniku Ustaw innych aktów państwowych, prócz wymienionych tam nominalnie, bo słowa „będą ogłoszone" są zbyt ogólne, zaś wymienienie w art. 1 nazw aktów państwowych nie jest tak ścisłe, by bezwzględnie nie dozwalało podciągnąć pod nie inaczej nazwanych aktów państwowych, w szczególności także Uchwał Sejmu. Ustawodawcy chodziło raczej o zaznaczenie, że w Dzienniku Ustaw muszą być ogłaszane akty pochodzące od Sejmu i Rządu (nie od innych instytucyj czy osób) i to akty mające moc „powszechnie obowiązującą" (nie odnoszące się do indywidualnych osób).

Że taka wykładnia jest słuszną, tego dowodzi wymownie fakt, iż już po wejściu w życie tej ustawy z 31 lipca 1919 r., poz. 400 Dz. U. ogłoszono w Dzienniku Ustaw mnóstwo aktów państwowych, które nazwano bądź **„Dekretem"** (np. poz. 408/22, 529/22, 758/22, Dz. U.), bądź **„Deklaracją"** (np. poz. 377/22 Dz. U.), bądź **„Zarządzeniem Prezydenta Rz. P."** (np. poz. 520/23, 449/25, 454/25, 664/25, 172/26 Dz. U), bądź **„Uchwałą Rady Ministrów"** (np. poz. 502/20, 503/20 Dz. U.), bądź **„Oświadczeniem Rządowem"** (np. poz. 129/25, 130/25, 149/25, 175/25, 244/25 Dz. U.), bądź **„Obwieszczeniem Prezydenta Rz. P."** (np. poz. 158/25 Dz. U.), bądź **„Obwieszczeniem Ministra"** (np. poz. 426/22, 718/22, 85/25, 857/25 Dz. U.), bądź **„Uchwałą Sejmu"** (np. poz. 23/20, 55/20, 749/21, 750/21, 161/22, 163/22, 592/22 Dz. U.). Są to wszystko nazwy, które — traktując rzecz dosłownie — nie odpowiadają wcale nazwom podanym w art. 1 przytoczonej ustawy. Widocznie więc Rząd nazwy podane w tym artykule pojmował nie dosłownie, ściśle gramatycznie, lecz ogólniej, pojęciowo. Na szczególniejszą uwagę zasługuje nazwa: „Uchwała Sejmu". Użyto tej nazwy np. dla bardzo ważnych aktów państwowych, jakimi były dwa akty, mianowicie: w sprawie objęcia przez Rząd władzy państwowej w Ziemi Wileńskiej i w sprawie przyjęcia w skład Sejmu delegacji Sejmu Wileńskiego (poz. 162/22, 163/22 Dz. U.).

Rząd nie wahał się zatem ogłaszać w Dzienniku Ustaw także wprost uchwał Sejmu jako takich i to już w czasie po wejściu w życie obowiązującej Konstytucji. Jest to ważny precedens.

Pozatem przypomnieć należy, że zdarzyły się już fakty zupełnie analogiczne do tego, który jest przedmiotem obecnego konfliktu między Sejmem a Rządem. Mianowicie Sejm uchylił w swoim czasie dwa akty państwowe (Dekret i Rozporządzenie Rady Obrony Państwa) i fakt tego uchylenia ogłoszono w Dzienniku Ustaw wprost we formie „Uchwały Sejmu". W szczególności są to Uchwały Sejmu: z 21 stycznia 1920, poz. 55/20 Dz. U. (zniosła dekret w przedmiocie utworzenia Urzedu rozdzielczego) i z 29 października 1920, poz. 700 Dz. U. (zniosła Rozporządzenie Rady Obrony Państwa w przedmiocie ogłaszania w razie wojny wiadomości dotyczących wojska i spraw Obrony Państwa).

Ten stan rzeczy każe przyjąć, że z punktu widzenia wykładni prawniczej obowiązującego ustawodawstwa nie ma zasadniczej przeszkody do ogłaszania w Dzienniku Ustaw także Uchwał Sejmu, uchylających w myśl art. 44 zdanie ostatnie Konstytucji Rozporządzenia Prezydenta Rz. P. i to nawet do ogłaszania wprost jako „Uchwały Sejmu".

Dr Alfred Jendl.

Zawiadomienie!

Do wszystkich Związków urzędn. na terenie Rzptej.

Związek Zrzeszeń Pracowników Państwowych Województwa Krakowskiego, w odpowiedzi na wezwanie organizacji poznańskiej, rzucił myśl urządzenia ogólno-urzędniczego Kongresu, któryby przystąpił do podjęcia wspólnej akcji, celem uporządkowania sprawy uposażeniowej, emerytalnej i organizacyjnej.

Na Zjeździe porozumiewawczym w dniu 10 września we Lwowie, w czasie obrad dziewięciu wielkich organizacyj, wystąpił krakowski Związek z projektem urządzenia Kongresu zamiast w Krakowie, w stolicy państwa — w Warszawie, co przez zebranych reprezentantów uchwalono jednomyślnie.

Narazie ustalono termin Kongresu na dzień 29 i 30 października b. r. Program i miejsce obrad, po definitywnem ustaleniu przez organizatorów, będą wkrótce ogłoszone. Narazie podajemy do wiadomości ogółu termin Kongresu, by wszystkie zainteresowane Związki mogły się do Kongresu należycie przygotować.

KOMITET ORGANIZACYJNY.

„Trędowaci“.

Są w naszem państwie ludzie, którzy dzielą los „trędowatych“. Nie usunięto ich z pośród grona żywych, nie wywieziono ich gdzieś na odludne miejsce, nie umieszczono ich na niedostępnych wyspach, jak owych biblijnych nędzarzy, ale pozostawiono ich między żywymi, by tem boleśniej odczuli swój los, skazując równocześnie na powolne dogorywanie.

Nikt się ich losem nie interesuje, nikt nie występuje w ich obronie; co gorsza, daje się im odczuwać zobojętnienie i zupełne pozostawienie samym sobie. Bo i któżby się miał nimi zajmować, skoro, według etyki czasów dzisiejszych, nikomu się już przydać nie mogą. Dawniej, kiedy byli u władzy, kiedy rozstrzygali szereg żywotnych kwestyj, poważano ich, szanowano, schlebiano, lub wprost ich się bano. Dziś, jak się to mówi, to stadko „wypchanych tygrysów“ już dla nikogo groźnem nie jest. Nie mają władzy, nie mają wpływów, — więc traktuje się ich jak niepotrzebny balast, jak ciężar niepożądany. Ale to jeszcze nie koniec ich poniewierki. Bo żeby pozostawiono ich w spokoju, żeby pozwolono im spędzić ostatnie chwile w jakich takich warunkach bytowania, za trud całego życia dla sprawy publicznej, za ciężką i nieraz bardzo znojną pracę, żeby dano im, co się im należy. — Ale tak nie jest. Przykre upokorzenia, ciągła poniewierka, stałe znęcanie się nad ludźmi niewinnymi — to codzienna strawa tych wydziedziczonych, zapomnianych „trędowatych“.

I nasuwa się mimowoli gorzkie pytanie: Za co ci ludzie mają tak cierpieć? Czy za to, że rzucali w ciągu długich lat swej pracy podwaliny pod przyszłą Ojczyznę, czy za to, że krzewili ducha narodowego, że nieśli między lud „kaganiec oświaty“, że nie pozwalali narodowi „drzemać w niewoli“, że młode pokolenia wychowali na prawdziwych patrjotów?

Spełnili godnie swój obowiązek wobec narodu, wypełnili z honorem swoją misję do ostatniego tchu — dziś za to wszystko pozostała im udręka ciężkiego życia w nędzy i upokorzeniu, z piętnem emeryta b. państw zaborczych.

Wstyd pali lica, że w wieku oświecenia, kiedy powstają instytucje do ochrony zwierząt i roślin, usuwa się ludzi zasłużonych z koliska życia, jak nędzne rupiecie, wyrzuca się ich, jak zużyte graty na stęchłe śmietnisko, odmawiając im najnędzniejszych warunków do życia. I przechodzą ci ludzie istne piekło, pełne potwornych nieraz męczarni, od których żaden djabeł nic gorszegoby wymyśleć nie potrafił.

Bo i jak można wyżyć za 30 zł. miesięcznie?

Gdzie tu ludzkość, gdzie jakiś ślad sumienia, czy choćby cień, już nie poczucia sprawiedliwości, ale wprost litości?

Wprost serce się ścina i myśl się buntuje na samo wspomnienie tej tak strasznej katuszy. Pióro wzdryga się przed opisaniem tego, co się dzieje w duszy tych zasłużonych „skazańców“, oczekujących śmierci, jak wybawienia, lub myślących... o jej przyspieszeniu...

Przeciw tej strasznej katuszy ludzi niewinnych podnosimy dziś głos protestu, w imię uczuć ludzkości, w imię sprawiedliwości. Niechaj w sercach tych, którzy dzierżą dziś władzę i są za losy i życie tych nędzarzy odpowiedzialni, obudzi się iskra litości i niech się stanie zadość sprawiedliwości. Niechaj ustaną męczarnie tych, którzy niewinnie znoszą los „trędowatych“, niechaj łzy ich nie plamią pierwszych kart nowo odrodzonej Ojczyzny, niech wspomnienie o nich nie przejdzie do następnych pokoleń, jako piętno hańby dzisiejszego pokolenia.

Dr K.

Smutna prawda.

Dzieją się u nas rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Bo proszę się tylko objektywnie przypatrzyć pewnym zjawiskom. Oto niema prawie dnia, by nie ogłoszono jakiej dymisji, by nie posłano kogoś na emeryturę, mimo młodego stosunkowo wieku i zdolności do pracy. Jest rzeczą jasną, że ze względu na ekonomję i oszczędność, zwłaszcza przy brakach finansowych, każdy pracownik państwowy powinien pełnić swój obowiązek, do tego momentu, do którego jest do pracy zdolny. Wiemy, że w państwach o uregulowanych stosunkach zatrzymywano szeregi całe wyrobionych i biegłych w swym zawodzie pracowników, nawet po ukończeniu przepisanych lat służby, by siły ich i zdolności wyzyskać na rzecz państwa. Na emeryturę szli ludzie, którym wiek i siły nie pozwalały dalej pracować; wtedy dopiero odchodził pracownik „w zasłużony stan spoczynku“.

U nas dzieje się inaczej. Najpierw obsadzano urzędy, zwłaszcza odpowiedzialne, „swoimi partyjnymi ludźmi“. Doszło do tego, że ludzie z ukończonemi studjami, w pracy państwowej osiwiali, musieli podlegać swoim młodym, niedoświadczonym, często bez kwalifikacyj i studjów przełożonym.

Nie można sobie wyobrazić większej tragedji urzędnika, który w bezsilności swojej, zależny od takiego nieuka, musiał wypełniać jego niedorzeczne nieraz polecenia. Cała nasza młoda administracja przeszła istne „piekło dantejskie“ eksperymentów, powodzi ukazów, nakazów, poleceń, rozporządzeń i t. d.

Skutkiem tego wszystkiego było niepomierne, wprost przerażające zabagnienie naszej administracji, która stała się nie instrumentem państwa, jako takiego, ale wprost narzędziem partyj chwilowo będących u steru.

Dziś nadeszły czasy niby inne. Pod hasłem oczyszczenia administracji przyszło do rugów, które nakształt epidemji wyrywają coraz to nowe jednostki.

Żeby to czyszczenie spotykało tylko tych niedawnych „dygnitarzy partyjnych“, ludzi nie nadających się do urzędów, nierobów, leniuchów i t. p. — to byłoby zjawiskiem pocieszającem. Ale tymczasem szereg dygnitarzy, tych właśnie, co to wyszli z poręki partyj będących u steru, wyprzysięga się dziś

Historja z krainy cieniów.

(Dokończenie)

Pokój Tatjany mieścił się na parterze tuż przy klatce schodowej. Udałem się do swojego na piętro, ale jakaś podświadoma obawa i przeżycia ostatnie nie pozwoliły mi zmrużyć powiek.

Jak mara gnębiła mię postać portjera.

Cicho, na palcach, zeszedłem na dół. Marynarkę zostawiłem w pokoju, aby nie przeszkadzała moim ostrożnym ruchom.

W hotelu panowała przejmująca cisza. Żaden szmer nie doszedł mych uszu. Przez szczeliny pokoju Tatjany padało światło, zatem nie spała jeszcze.

Kiedy przechodziłem, w korytarzu zatrzeszczała pod mojemi nogami podłoga. Otwarły się drzwi i w blasku lampy ujrzałem Tatjanę. Osłaniał ją wzorzysty szlafrok o wysokich rękawach i głębokim dekolcie; sylwetka jej głowy rzucała puszysty cień na ścianę.

— Oh, to pan! — rzekła zdziwiona.

Przytaknąłem z żartobliwym uśmiechem. Zaczęliśmy na progu jakąś rozmowę, która wkrótce przeszła nieopatrznie we flirt. Po stokroć razy przysięgam, że była warta grzechu. Usta jej były jakby stworzone do uśmiechów pięknych czarownic z epoki inkwizycji. Wargi jej wąskie i wycięte w czerwieni, jak ogień paliły się na bielutkich ząbkach, dzwoniących niby pieszcząca melodja na ksylofonie.

— Gotowi jesteśmy w ten sposób obudzić mieszkańców w hotelu! — zauważyłem.

— Słusznie, — odparła, bawiąc się moją miną — niech pan wejdzie do mego pokoju... nudzi mi się... porozmawiamy...

— — — — — — — — —

I na tych słowach Złotożycki znów przerwał opowiadanie. Wywołało to żywe oburzenie kolegów.

— Zaczekajcie — zaczekajcie chwilę, — niech dobrze pomyślę!... — tłomaczył się.

— — — — — — — — —

— Podobnej propozycji tak uroczej kobiety nie odrzuciłby napewno żaden mężczyzna — rzekł po chwili. — Zaręczam wam, że co do mnie, byłem wtedy nieprzytomny.

Przekroczywszy próg, zdążyłem zaledwie postąpić kilka kroków w głąb pokoju, gdy nagle Tatjana skierowała w moją twarz — rewolwer i krzyknęła głośno:

— Dość tej komedji, kochany panie! Pieniądze, albo śmierć!...

Stanąłem bez ruchu, jakby rażony paraliżem. Tatjana w jednej chwili przemieniła się w bandytkę.

Kazała mi podnieść w górę ręce — usłuchałem.

Oczy jej błyszczały, jak dwa ostrza stalowych strzał.

Słyszałem niejednokrotnie, że najlepszą obroną przeciwko bandytom jest — rozmowa. O, błogosławiony gębaczu Ulissesie, ileż ci zawdzięczałem w życiu!

— A zatem to wszystko szantaż! — rzekłem drwiąco. — Kto widział szpecić w ten sposób swoją urodę...

— Milcz, jeśli ci życie miłe! — odparła.

— Huk strzału gotów zaalarmować mieszkańców!...

— Hotel jest całkiem pusty!

— A portjer?...

— On tylko jest od tego, aby wynosił trupy do Wilji i udawał głuchego!

— Zatem to pani wspólnik!...

— Pieniądze! — krzyknęła natarczywie.

— Ah, pieniądze!... — rzekłem lekceważąco. — O nie mi nie chodzi. W istocie pragnąłem tylko zdobyć panią... Pieniądze nie odgrywają w mojem życiu żadnej roli. Nie mam ich jednak przy sobie, gdyż zwykłem nosić portfel w marynarce, a tę pozostawiłem, niestety, u siebie w pokoju...

Uwierzyła.

— Zatem, — rzekła surowo — pójdzie pan o krok przedemną, lecz wystarczy jeden zdradliwy ruch, a pożegnasz się z tym światem!...

Minęliśmy schody. W oknach szarzał niebieski świt.

Otwarłem drzwi do mego pokoju, trzymając rękę na klamce, zatem weszła pierwsza, a ja przez małą chwilę znalazłem się za nią; to jednak mi wystarczyło do wydobycia rewolweru, który miałem schowany w tylnej kieszeni spodni.

Tatjana usłyszała szelest i w tym samym momencie całą siłą rzuciła się na mnie, ubezwładniając mi uzbrojoną rękę. Jak wąż wyśliźgiwała się z mych chwytów. Była silną — nie do pojęcia. Szamocąc się, potoczyliśmy się na łóżko. Chciałem ją przygnieść kolanami i wymierzyć w jej głowę rewolwer, lecz Rosjanka zębami i paznokciami wpiła mi się w dłoń. Krzyknąłem z bólu i odrywając rękę od jej ust, w rozmachu uderzyłem nią z całej siły o marmurową płytę stolika nocnego i nagle...

— — — — — — — —

Złotożyckiemu zadrżał głos. Zdawało się, że w jego piersiach oderwał się kamień i dudnił w nich głuchem echem, jak po stokach przepaści.

Złowroga cisza o kociej drapieżności i dzikim wzroku przeszła nad czterema głowami, pochylonemi w oczekiwaniu. Na twarzy Zło-

swoich „programów“, „przywódców“, odwraca się od wczorajszych „bogów“ i zgłasza swój akces do partyj dopieroco przez siebie zwalczanych, byle się utrzymać przy władzy, no i pensji. Czynią to z widocznem powodzeniem, choć właśnie takich renegatów, frymarczących swojem sumieniem, należałoby w pierwszym rzędzie wysłać na emeryturę. Tymczasem chroni ich „żelazny list“ przed banicją w postaci przejścia do innego obozu, podczas gdy ostrze osławionego artykułu 116 kosi na oślep szereg Bogu ducha winnych ludzi, mimo kwalifikacji, mimo zdolności do dalszej pracy i młodego stosunkowo wieku. Mnożą się w przerażający i niepokojący sposób szeregi młodych emerytów, rosną ciężary finansowe, przy znanej posusze skarbowej, powiększają się falangi ludzi niezadowolonych, czujących się słusznie pokrzywdzonymi.

To jedna strona medalu, a druga to całe kompanje nowych, nieraz bardzo młodych dygnitarzy, często bez kwalifikacji — tak, jak to było dawniej. Cóż się tu właśnie zmieniło na lepsze?

Kierując się wyłącznie interesem państwowym, nie możemy tego zjawiska nazwać ani dodatnim, ani pożądanym i poczuwamy się wprost do obowiązku obywatelskiego przeciwko tego rodzaju praktykom wystąpić pod hasłem „pro publico bono“. Dążąc do naprawy skarbu, nie wolno nam tworzyć „państwa młodych emerytów“ i „jeszcze młodszych dygnitarzy“ — bo ani finansów nie naprawimy, ani administracji nie ulepszymy. **U.**

Wybitni strategicy.

.....Hetman Wielki, odpowiadający obecnemu Generalnemu Inspektorowi Armji, w ręku którego w wojnie i podczas pokoju spoczywać będzie naczelne dowództwo wojskiem, musi być przedewszystkiem dobrym strategikiem...“ (p. „Głos Narodu“ Nr 228 z dnia 24 sierpnia 1927 r.: „Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej“). Należy się z tem zgodzić w zupełności. Cała trudność polegać będzie w tem, że dotychczas nie wynaleziono jeszcze sposobu, za pomocą którego podczas pokoju możnaby niezbicie stwierdzić, czy dana osobistość okaże się w wojnie rzeczywiście dobrym strategikiem. Albowiem ani umysł posiadający wszechstronną znajomość historji wojennej i władający całkowicie teorją wojny, ani znakomitość w rozwiązywaniu tematów z dziedziny zagadnień wojennych, ani też nadzwyczajna sprawność i przydatność wyższego dowódcy, ujawnione w grach wojennych i manewrach większego stylu, nie dają jeszcze rękojmi, iż wojskowy, posiadający te wszystkie zalety, okaże się w wojnie dobrym strategikiem. Są to tylko warunki, wymagane m. in. podczas pokoju od każdego generała, warunki, które można wypełnić dopiero w dojrzalszym wieku; genjalne zaś umysły, jak Aleksander, Hannibal, Cezar, Gustaw Adolf, Turenne, Sobieski, Eugenjusz Sabaudski, Fryderyk W. i Napoleon, nie wchodzą tutaj w rachubę.

Gdy Napoleonowi składano gratulacje z powodu jego zwycięstw nad zawsze liczniejszym nieprzyjacielem, odpowiedział: „a przecież była to tylko liczba większa, która mniejszą pokonała“. To też w strategji na pierwszem miejscu figuruje zasada przewagi własnych sił w walnej bitwie, jako niezbędnej konieczności do zwycięstwa; tę zaś przewagę naczelny wódz musi przemyśleć i ją wytworzyć, a w przeciwnym razie musi tak długo grać na zwłokę, aż ją w odpowiednim czasie i w rozstrzygającem miejscu osiągnie. Ponieważ „przypadek“ niweczy często nawet genjalnie przemyślane plany, przeto strategik musi jeszcze wszelkie możliwe „przypadki“, krzyżujące jego plany, przewidzieć i im przeciwdziałać. Tych kilka słów wystarczy, by zrozumieć trudności, wyłaniające się w poszukiwaniu za dobrym strategikiem.

Z drugiej strony myliłby się ten, ktoby twierdził, iż genjalny strategik daje pełną gwarancję zwycięstwa nad wrogiem, albowiem według słów Napoleona, jedynie wojsko wygrywa bitwę w rzeczywistości. **„W bitwach** — pisze on w swych pamiętnikach — **w których zwyciężałem, przypisuję samemu sobie zasługę zwycięstwa tylko w połowie i sądzę, iż już jest wiele, gdy w pewnej bitwie o jakimś generale mówi się wogóle, albowiem w rzeczywistości jedynie wojsko wygrywa bitwę“.**

Jak często ci, na których opinja wskazywała, jako na wybitnych strategików, mylili się w swych zasadniczych założeniach, tego mamy dość liczne dowody. Oto kilka przykładów:

W wojnie Niemców przeciwko Francji w 1914 r. znany plan Schlieffena przewidywał, iż $^{7}/_{8}$-mych wszystkich sił niemieckich poprzez Belgję uderzą na Francję i ją rozbiją. Tymczasem strategicy niemieccy rzucili w wspomnianym kierunku tylko $^{3}/_{7}$-me sił swoich, od których w ostatniej chwili odjęli jeszcze dwa korpusy i jedną dywizję jazdy, by je odesłać do Prus Wschodnich. Ponadto flota niemiecka pozostała bezczynną właśnie w tym czasie, kiedy armje niemieckie dążyły w pośpiechu na podbój Francji. Właśnie wskutek tej bezczynności Anglja zdołała dość wcześnie przerzucić na stały ląd swe wojsko w sile 120.000 żołnierzy i tem samem przyczynić się w dużej mierze do klęski Niemców nad Marną.

Dziwnie rozumował także naczelny wódz austrjacki w 1914 r., wszczynając jednocześnie dwie ofenzywy przeciwko Rosji i Serbji, a opierając się przytem na zapewnieniach Niemców, iż tak rychle ubezwładnią Francję, że już w czterdziestym dniu mobilizacyjnym z większą częścią swych sił pospieszą Austrji na pomoc. Jeśli ta pomoc miała być rzeczywiście realną, to nie należało Austrji swą przedwczesną ofenzywą rzucać się na armje rosyjskie, lecz przeciwnie, należało w starannie przemyślanej defenzywie wyczekać aż do nadejścia zapowiedzianych wojsk niemieckich. Jeśli zaś na przyrzeczoną pomoc, logicznie myśląc, nie można było liczyć z pewnością, natenczas tem bardziej należało Austrji zdecydować się na dłużej trwającą defenzywę, którą przecież już Clausevitz nazwał silniejszą formą wojny.

Nasze początkowe niepowodzenia nad Dnieprem w czerwcu 1920 r., oraz nad Dźwiną i Berezyną w lipcu tego samego roku, śmiem twierdzić, zawdzięczamy wyłącznie taktyce kordonowej, stosowanej wówczas przez naszych strategików. Wobec tego rozciągnęliśmy nasze siły jednostajnie na linji wynoszącej zgórą kilkaset kilometrów, starając się o utrzymanie w naszem posiadaniu niektórych rzek, miast i miasteczek. Natomiast zaniechaliśmy, mimo, że ciągle mówiliśmy o Napoleonie, jego systemu skupienia sił i stosowania w bitwie względnej przewagi. Szczególnie w rażącem świetle uwydatniła się nasza ówczesna taktyka kordonowa na froncie ukraińskim, gdzie dnia 6 czerwca 1920 r. Budienny z czterema dywizjami jazdy bolszewickiej — zamiast być kompletnie zmiażdżony — przedarł się pomiędzy Skwirą a Nowochwastowem przez linję kordonową na styku naszej 3-ciej i 6-tej armji i pod bokiem naszej wyjątkowo dobrze skupionej armji kijowskiej, a przedarł się dosłownie dopiero po trupach naszej bohaterskiej 13-tej dywizji piechoty.

Stanisław Springwald, em. gen. dyw.

tożyckiego zawahał się grymas niewysłowionego wyrzutu.

— Obudziłem się! — dokończył spokojnie.

— Kłamiesz, tyś na poczekaniu zmyślił wszystko! — ozwał się Kessler i walił z gniewem kułakiem po kolanach, jakby chciał to udowadniać.

Zamknęły się jednak oczy Złotożyckiego; już spał, jak zwykle; przez sen się tylko boleśnie uśmiechał. Jego dłonie chwytały powietrze i kurczowo ściskały je w pięściach.

Nie zaprzeczył, a zatem zgadzał się. A przecież, jeśli to możliwe, iż Złotożycki przespał tę całą przygodę, więc jej nie skomponował; jeśli zaś jej nie skomponował na miejscu, zatem może ją kiedyś czytał gdzieś lub słyszał, a obecnie ją tylko powtarzał; ale — zabawmy się wkońcu w filozofję, bo jeżeli wszystkie te przypuszczenia byłyby niesłuszne i krzywdzące, kto wie, czy Złotożycki naprawdę nie przeżył tej magazynowej awantury, a podał ją tylko dla zmylenia uwagi pod nieco zmienioną formą, bowiem pamiętać należy zdanie badaczy wszechrzeczy, że kobieta jest wiecznym problemem szukania, a wspomnienie jej zdrady wywołuje nieraz u mężczyzn śmieszną i dziecinną zemstę.

Z chaty pobliskiej ozwały się właśnie fałszywe tony klarnetu, który znalazł widocznie jakiś żołnierz z kompanji w szlabanie pośród słomy i rupieci i próbował na nim zagrać ową znaną piosenkę:

...Za górą, za górą,
oj, nie wiem, za którą,
kazała mi przychodzić,
sam nie wiem, co robić...

Rozumiała te gorzką prawdę ziemia pełna tęsknoty za złudnemi cieniami, zasłuchana w pogoni dusz, a drzewa kiwały nad nią w mroku wielkiemi, staremi głowami.

Janusz Stępowski.

Projekt rozporządzenia Rady Ministrów

o zaopatrzeniu emerytalnem etatowych pracowników przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“.

Ministerstwo Komunikacji dnia 1 lipca b. r. przesłało Związkom kolejowym do zaopinjowania nowy projekt ustawy emerytalnej z terminem 14-dniowym. W ciągu krótkiego terminu (w którym musiały Związki przestudjować jeszcze trzy inne projekta, a mianowicie: projekt o prawach i obowiązkach, projekt o organizacji władz dyscyplinarnych i postępowaniu dyscyplinarnem, oraz projekt o funduszu leczniczym) powzięto przekonanie, że o ile przepisy dotyczące emerytów, mających przejść w stan spoczynku po ogłoszeniu tego projektu, są znośne, o tyle przepisy dla emerytów obecnych, jakoteż dla tych, którzy przejdą na emeryturę przed ogłoszeniem wspomnianego projektu, są **wprost niemożliwe do przyjęcia.**

Wprawdzie następuje zrównanie emerytów państw zaborczych z polskimi, ale w ten sposób, że emeryci polscy tracą wszystkie uzyskane w służbie szczeble, a więc prawa nabyte. Według art. 52 oblicza się jednym i drugim nową emeryturę według szczebla **a.** Dalej **tracą ci emeryci prawo do poboru pogrzebowego,** tak że rodzinom emerytów nie pozostanie nic innego, jak **oddanie zmarłych do prosektorjum!**

Inną zaś krzywdę wyrządza to rozporządzenie wdowom i sierotom, nie przyznając im minimum egzystencji, o które starały się Związki od szeregu lat, tak, że dalej będą **istniały pensje wdowie w wysokości kilkunastu złotych, nie wystarczające na suchy chleb codzienny!**

Wielką krzywdą dla tych emerytów jest także **zastanowienie dodatku mieszkaniowego,** który będzie im wypłacany tylko w obecnie pobieranej wysokości.

Wprost niepojętem krzywdzeniem jest traktowanie emerytów, którzy ulegli wypadkom kolejowym. Podczas gdy emerytom z czasów po ogłoszeniu tego rozporządzenia przyznaje się obok emerytury 100% od ucierpianej niezdolności do pracy, wdowie 20%, a sierocie 10%, **to takisam emeryt, który uległ wypadkowi**

przed ogłoszeniem rozporządzenia otrzymuje jako ascendent (analogicznie jak wdowa) **20%, a wdowa, jako descendent (analogicznie jak sierota) 10%**. A zatem, gdyby pracownik w pierwszym wypadku stracił nogi i otrzymał wynagrodzenie **200 zł., to kolega jego, który doznał takiego samego wypadku przed ogłoszeniem rozporządzenia, otrzyma tylko 40 zł.!** Należałoby się zapytać autorów tego rozporządzenia, gdzie tkwi logika w tem różniczkowaniu i dlaczego usunąwszy raz różniczkowanie miedzy emerytami rozmaitych okresów czasu, stwarzają znowu nową kategorję emerytów. **Inż. H. S.**

Odezwa Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń

do wszystkich pracowników państwowych, samorządowych, komunalnych, profesorów, nauczycieli oraz emerytów.

Wobec bardzo przykrych doświadczeń, jakich doznaliśmy w ostatnich czasach w kierunku polepszenia naszego bytu materjalnego, przyszliśmy do tego przekonania, że dotychczasowy system prowadzenia akcji o zdobycie naszych praw zmienić musimy, gdyż nie doprowadza on do pożądanego celu. Argumenty nasze, jak np. bezgraniczna nędza rzesz urzędniczych, oraz emerytów, zwłaszcza b. państw zaborczych, przedstawione w formie próśb i memorjałów, nie trafiają do przekonania Rządu. Musimy zatem przemówić takiemi argumentami, aby zrozumiano, że i my jesteśmy tak dobrymi obywatelami Państwa, jak i inni, że i nam się coś od Rządu należy, gdyż i my mamy prawo do życia.

Obecnie czynimy wysiłki w kierunku zorganizowania rzesz urzędniczych całej Rzeczypospolitej Polskiej w jedną wielką armję, by skuteczniej walczyć o nasze prawo do życia. Lecz tak, jak żołnierz, idąc do boju, musi być odpowiednio zaopatrzony, tak i my, bez funduszów odpowiednich, nie możemy przeprowadzić skutecznej akcji do stworzenia takiej siły, którąby Rząd należycie respektował.

Niema chyba dzisiaj nikogo takiego, któryby miał jakiekolwiek wątpliwości, że ostatni zasiłek nie byłby miał miejsca, gdyby nie odpowiedni nacisk ze strony Związków i naszej prasy. Tak samo niech się nikt nie łudzi, by mająca nastąpić od 1 stycznia 1928 r. podwyżka poborów mogła nastąpić bez energicznej akcji ze strony organizacyj urzędniczych i odpowiedniego stanowiska naszej prasy.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń zwraca się do Was, Szan. Koleżanki i Koledzy, z gorącym apelem, abyście spełnili swój obowiązek w ciężkiej i ważnej chwili. Niechaj każdy złoży ten skromny datek 2 zł., jako pogłówne za II. półrocze na ołtarzu naszego wspólnego dobra, przez co ułatwicie nam znacznie naszą żmudną pracę, z której, mamy nadzieję, że w krótkim czasie pożądane owoce wszyscy zbierać będziemy.

Pogłówne należy przesłać czekiem P. K. O. Nr 150.575; wykaz zaś imienny do Sekretarjatu Związku (Kraków, Jagiellońska 4), przyczem należy również podać nazwiska tych, którzy pogłównego nie uiścili.

Oczekujemy czynów i materjalnej pomocy, oraz energicznego poparcia naszego pisma „Jedność".

W Krakowie, dnia 20 września 1927.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń:

Dr Krajewski, prezes; **Dr Czapliński,** I. wiceprezes; **Górka,** II. wiceprezes; **Pokorny,** III. wiceprezes; **Gen. Springwald,** sekretarz.

Członkowie Zarządu (Delegaci Związków): Arzt, Dr Birkenmajer, Bobilowicz, Prof. Bogacki, Dr Czerny-Szwarcenberg, Głód, Golik, Górska, Dr Górski, Guzik, Grzybowski, Karciński, Klohes, Kopczyński, Kubalski, Dr Markiewicz, Inż. Miarczyński, Prof. Plezia, Polman, Rosiek, Rzeczyński, Dr Rożański, Salabura, Sarnecki, Prof. Uniw. Sikorski, Inż. Skałka, Schieberl, Stekel, Stępniewski, Wałęga, Wysoczański, Zamarski.

Dalsza podwyżka komornego od dnia 1 października.

Z dniem 1 października b. r. obowiązuje dalsza podwyżka komornego o 6% i tak:

90% przedwojennego komornego

wynosi komorne za mieszkania, złożone z 2 lub 3 pokoi, za lokale handlowe i przedsiebiorstwa, wykupujące świadectwa przemysłowe IV. kategorji i za lokale, mieszczące pracownie rzemieślnicze, wykupujące świadectwa przemysłowe VIII kategorji, t. j. 94.5 gr. za 1 kor.

95% przedwojennego komornego

wynosi komorne za mieszkania, złożone z 4 do 6 pokoi, za pomieszczenia, zajęte przez zakłady naukowe i wychowawcze, zarejestrowane przez państwowe władze oświatowe, oraz lokale spółdzielni robotniczych, oraz robotniczych związków zawodowych i za lokale, mieszczące pracownie rzemieślnicze, wykupujące świadectwa przemysłowe VII kategorji, t. j. 99.95 gr. za 1 kor.

100% przedwojennego komornego

wynosi komorne za wszelkie inne lokale handlowe, przemysłowe i mieszkaniowe, t. j. 1.05 zł. za 1 kor.

Za najmniejsze mieszkania komorne niezmienione!

Mianowicie komorne za mieszkania **jednopokojowe,** złożone **z pokoju i kuchni lub samego tylko pokoju, bądź samej kuchni wynosi 43%** przedwojennego komornego, t. j. 45.15 gr. za 1 kor. Nadto lokatorzy tych najmniejszych mieszkań w Krakowie muszą uiścić właścicielom tytułem opłat dodatkowych 7%, oraz podatek wodociągowy za III. kwartał w wysokości 12% (za każdy miesiąc po 4%), razem **62%** przedwojennego komornego.

Pomoc lekarska dla funkcjonarjuszy państwowych.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 4 sierpnia 1926 r. o pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszy państwowych zezwala Ministerstwu Spraw Wewnętrznych na zwrot kosztów leczenia dla funkcjonarjuszy państwowych, którzy wobec zbyt szczupłej liczby zakładów leczniczych dla leczenia gruźlicy uznanych przez Ministerstwo, kuracje przeprowadzają bądź w zakładach prywatnych, bądź w domu.

Ten sposób postępowania pociąga za sobą liczną korespondencję i przesyłki aktów między Ministerstwem a urzędami wojewódzkimi, ponadto zaś odwleka czas wypłaty należności choremu. Celem uniknięcia na przyszłość tych niedogodności, a w szczególności celem przyspieszenia wypłaty choremu należności, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnikiem z dnia 8 września b. r. upoważniło wojewodów, komisarza na m. st. Warszawę i Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku do przyznawania w drodze wyjątku kosztów leczenia gruźlicy płuc, przeprowadzonego w zakładzie prywatnym, w wysokości przewidzianej w par. 7 w. w. rozporządzenia Rady Ministrów.

Paragraf ten przewiduje przyznawanie zwrotu kosztów leczenia w wysokości równej kosztom ponoszonym przez Skarb Państwa, przy umieszczeniu chorego w szpitalu państwowym lub samorządowym.

Usunięcie Habsburgów z Wawelu.

Odnośnie do zamieszczonej w poprzedniej „Jedności" wiadomości, że Zamek Wawelski w Krakowie przeznaczony jest stale po wieczne czasy na rezydencję dynastji Habsburgów i co jest w księdze gruntowej zahipotekowane, dowiadujemy się, że ten wpis został obecnie z księgi gruntowej wykreślony. Mianowicie: Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej, Oddział w Krakowie, pismem z 17 września 1927 L. 23242/27 zażądała wykreślenia powyższego wpisu jako bezprzedmiotowego wobec traktatu pokojowego i wynikłej z niego detronizacji dynastji Habsburgów, a Sąd okręgowy w Krakowie przychylił się do tego wniosku i uchwałą z 18 września b. r. L. 4260/27 zarządził wykreślenie owego wpisu z księgi gruntowej. W ten sposób uwolniono Zamek Wawelski od ciążącego na nim na rzecz Habsburgów wieczystego serwitutu. **J. G.**

Lwowskiej Izbie Skarbowej do wiadomości.

Ze sfer urzędników kancelaryjnych lwowskiego okręgu otrzymujemy nast. pismo:

W pierwszych dniach lipca 1927 urzędnicy kancelaryjni otrzymali ze swego Centralnego Związku Urzędników Kancelaryjnych Politycznych i Skarbowych Małopolski we Lwowie (Łyczakowska 4) listę starszeństwa według stanu z dnia 1 maja 1927, której w Państwie Polskiem dotychczas nie posiadali, następnie w dniu 1 września 1927 wyżej wymienieni urzędnicy, należący do powyższego Związku, otrzymali swe miesięczne czasopismo pod tytułem „Wspólna Myśl" Nr. 89 z dnia 1 września 1927, w którem wyszczególnione są mianowania w Izbie Skarbowej lwowskiej.

Po sprawdzeniu wymianowanych urzędników kancelaryjnych z otrzymaną listą starszeństwa okazało się, co następuje: wymianowano takich urzędników kancelaryjnych i to przeważnie kobiety, pełniące służbę we Lwowie, którzy (re) mają po 8—10 lat służby, a których ostatnie nominacje odbyły się w roku 1924 i 1925; jednem słowem opuszczono ponad 100 osób, a wybrano prawie z końca listy tych szczęśliwców, którzy nie zdolali nawet przejść jednego szczebla w danym swym stopniu służbowym, wskutek czego nastąpiło wielkie zdziwienie i moralne niezadowolenie.

Notorycznie znanem jest, iż urzędnicy kancelaryjni XI. st. sł. na prowincji mają po 20, a nawet i po 25 lat nienaganney służby i oczekują tych nominacji, jak bożego zbawienia, a wkońcu następuje ogromne rozczarowanie, gdyż okazuje się, że urzędnik, pełniący służbę we Lwowie, a mający 8—10 lat służby, otrzymuje już X. st. sł. Boże mój! pozostaje mi tylko w niniejszym wypadku do Ciebie głęboko westchnąć, gdzież ta sprawiedliwość i ta nagroda za tę tak obecnie cieżka i mozolną pracę. Oto pracując poza godzinami urzędowemi, w tak opłakanych i niepewnych jutra stosunkach, nie można się wkońcu tego mizernego awansu doczekać. Wszystko Lwów zabiera i to kobiety, które, wstępując do służby wówczas, kiedy ten urzędnik na prowincji posiadał już conajmniej 14 lat nienagannej służby, t. j. analogicznie, jak to niedawno w „Jedności" ogłoszonem było i co miejsce miało przy odbytych nominacjach w Okręgu Izby Skarbowej krakowskiej. **Urzędnik.**

Wesoły kącik.

Przed trybunałem przysięgłych odbywała się głośna rozprawa. Przemówienie sławnego obrońcy ściągnęło całe miasto do sali sądowej. Wszystkie eleganckie damy zajęły miejsca w sali.

Gdy adwokat miał przystąpić do najdrażliwszego momentu sprawy, rzekł do publiczności:

— Wszystkie uczciwe damy zechcą opuścić salę!

Nie trzeba dodawać, że żadna z dam się nie ruszyła, gdyż wolała poświęcić swą reputację, niż utracić słowo ze skandalicznej historji.

Adwokat zamilkł na chwilę. Poczem prezes sądu wydał rozkaz służbie: „A teraz, kiedy uczciwe niewiasty opuściły salę usunąć resztę publiczności!"

KOMUNIKATY.

Do wiadomości Kolegów w Tarnowie.

Dnia 9 października (w niedzielę) odbędzie się Zebranie ogólno-urzędnicze w Tarnowie. Najaktualniejsze sprawy będą referowali delegaci z Krakowa, a to: prezes Związku Dr Krajewski, wiceprezes Górka i delegat emerytów inż. Stekel.

Nasi Przyjaciele.

Grono naszych wypróbowanych Przyjaciół wzrasta. Świadczy o tem ofiarność na nasze Pismo. Widzimy i poważniejsze kwoty na fundusz prasowy „Jedności“. Ostatnio złożyli: **Koło sztygarów** z Bochni **41 zł., gen. Springwald** z Krakowa **5 zł., dyr. Bieneński** z Krakowa **15 zł., Dr Windakiewicz** z Krakowa **10 zł., dyr. Górka** z Krakowa **10 zł.,** p. **Lewińska** z Biecza **1 zł.,** p. **Kurka** z Krakowa **2 zł.,** p. **Niwiński** z Tarnowa **6 zł.** (przez błąd drukarski podano poprzednio 3 zł., co się niniejszem prostuje), **Cowczyk** z Oświęcimia **2 zł. 30 gr.**

SPRAWOZDANIE ze Zjazdu pocztowców i kolejarzy umieścimy w następnym numerze.

Z listów do Redakcji.

Ze Wschodniej Małopolski otrzymaliśmy dwa artykuły: a) „O niesprawiedliwości względem emerytów b. państw zaborczych“, oraz b) „O groźnem niebezpieczeństwie“ z prośbą o umieszczenie ich w naszem czasopiśmie. Czyniąc wyjątkowo zadość prośbie 82-letniego autora, podajemy wspomniane artykuły do wiadomości naszych Czytelników z opuszczeniem niektórych miejsc:

Ad 1). Ustawa emerytalna przyznała emerytom b. państw zaborczych tylko 75% uposażenia, ustanowionego dla emerytów polskich. Podczas gdy urzędnicy, pozostający w służbie czynnej, będą w przyszłości awansować i wskutek tego otrzymają wyższą emeryturę, to natomiast emeryci b. państw zaborczych, którzy byli prześladowani za swe przekonania narodowe, pobierają we własnej ojczyźnie niższą emeryturę. Gdzież tu jest sprawiedliwość?

Jest tem dziwniejsze, że rząd zaborczy, według traktatu, zawartego w Rydze, obowiązany jest do wypłacenia Rządowi Polskiemu pewnych sum, które m. in. mają także służyć do wypłacenia emerytur dla urzędników b. zaboru rosyjskiego. Wprawdzie Rząd teraźniejszy podwyższył emerytom b. państw zaborczych od 1 stycznia 1927 roku emeryturę o 10%, ale natomiast odebrał im legitymacje kolejowe. Nie kijem go, to pałką. Trochę dodał, a trochę ujął, czyli, jak była krzywda, tak i nadal pozostała. Ale i to jest dziwne, albowiem na tem Rząd niczego nie zyska, mimo, że krzywdzi najbiedniejszych swych obywateli. Nawet może Rząd i traci wskutek odebrania nam legitymacyj kolejowych, bo skoro emeryt podróżował, mając zniżkę taryfy osobowej, to Rząd miał z tego dochód, podczas gdy obecnie Rząd nie ma tego dochodu, albowiem emeryci, nie mogąc uiścić wysokich cen biletowych w całości, muszą siedzieć na miejscu, chociażby nie wiem jak pilną mieli jazdę, zaś kolej jedzie tak samo bez emerytów, jak pierwej z nimi.

Wprawdzie Rząd nasz jest w kłopotliwem położeniu finansowem, ale przez odebranie emerytom prawa do jazdy za połowę ceny biletu, swego położenia finansowego nie poprawi, ale zato zniechęci do siebie nietylko nas emerytów, ale też i nasze dzieci.

Niechaj Rząd weźmie się lepiej do wojennych dorobkiewiczów i z nich ściągnie daninę, której jeszcze nie zapłacili; niechaj należy podatek na obcokrajowców, którzy, przyszedłszy do Polski, robią tu legalne i nielegalne interesy etc.

Ad 2) Niema prawie dnia, by któraś z gazet nie podała do wiadomości o samobójstwie kobiet, co przypisać m. in. należy także i tej okoliczności — jak to pisał „Il. Kurjer Codz.“ — iż liczba kobiet przewyższa o 50% liczbę mężczyzn. Wprawdzie wojna światowa, która pochłonęła niezmierną ilość mężczyzn, może być przyczyną wspomnianej dysproporcji, ale jeszcze jej większą przyczyną jest to, iż dużo mężczyzn, nie mogąc w kraju znaleźć pracy, wyjeżdża zagranicę i tam żeni się z cudzoziemkami. Na pytanie zaś, dlaczego nasi mężczyźni nie mogą znaleźć pracy we własnym kraju, wskazuję na nierozwinięty nasz przemysł i handel, oraz na okoliczność, iż nasz handel spoczywa w niepolskich rękach. Sami zaś nie popieramy skutecznie polskich kupców i polskich przemysłowców, oraz polskich rzemieślników. Miejmy się więc na baczności i całą siłą popierajmy polskie kupiectwo, polski przemysł i polskie rękodzieło.

Porada prawna i Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorowi 1163. O akcji, wdrożonej rzekomo przez właścicieli realności w celu uzyskania zniesienia ustawy o ochronie lokatorów lub podwyżki czynszów, nie nam niewiadomo. Gdyby wiadomość ta się sprawdziła — zajmiemy w tej sprawie stanowisko w naszem piśmie.

Prenumeratorowi Nr 2061. Podatek mieszkaniowy funkcjonarjusza VII. stopnia sł. w mieście pomorskiem, liczącem ponad 10.000 a poniżej 40.000 mieszkańców, wynosi 7.80 zł., a gdy jest żonatym, lub pobiera dodatek na rodzinę 11.88 zł.

P. Antoniemu D. w Cieszynie. Skoro Województwo przyznało Panu zapomogę na kurację żony w uzdrowisku, w myśl poprzedniego rozporządzenia o pomocy lekarskiej — Ministerstwo S. W. nie miało prawa odmówić Panu wypłaty tej zapomogi. Sądzimy jednak, że sprawa ta została ostatecznie załatwiona, skoro otrzymał Pan kwotę 142.50 zł. Smutne to jest, że władze nie zawsze życzliwie dla urzędników interpretują ustawy.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor odpowiedzialny: **Janusz Stępowski.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.